

# Sushi a sprawa polska

29 kwietnia 2013

Polskę od Japonii zdaje się oddzielać wszystko: począwszy od odległości, a na gustach kulinarnych skończywszy. Dla dyplomatów nie ma jednak różnic zbyt wielkich, czego dowodzi współpraca, do jakiej doszło niegdyś między oboma krajami.

Gdy Rzeczpospolita odzyskiwała niepodległość po rozbiorach, na jej ziemiach udałoby się, zapewne bez większej trudności, znaleźć ludzi, którzy nawet nie słyszeli o istnieniu Cesarstwa Japonii. Nie dotyczyło to dyplomatów jako ludzi dobrze obeznanych z geografiami. Mimo to nie przypuszczali oni, że między zamorskim mocarstwem z drugiego końca świata a Rzeczpospolitą może dojść do współpracy na jakimkolwiek polu. Nie wskazywały na to również pierwsze kontakty dyplomatyczne pomiędzy stronami: na konferencji wersalskiej Japonia konsekwentnie nie wypowiadała się w kwestiach polskich, odmówiła także uznania Komitetu Narodowego Polskiego jako reprezentanta Rzeczypospolitej. Przypuszcza się, że był to po części efekt działań walczącej na Syberii 5. Dywizji Strzelców Polskich pułkownika Rumszy, którym Tokio bardzo uważnie się przyglądało. Z punktu widzenia japońskiej stolicy oddział ten był postrzegany głównie jako zagrożenie dla porządku i bezpieczeństwa transportu.

W końcu jednak, 6 marca 1919 r., Japonia oficjalnie uznała polski rząd, a już miesiąc później, 7 kwietnia, Józef Targowski został pierwszym polskim dyplomatą w Tokio, gdzie objął stanowisko charge d'affaires. Z uwagi na opóźnienia informacyjne znalazł się w dość trudnej sytuacji – wszystkie decyzje musiał podejmować intuicyjnie, nie mogąc czekać na depesze z Warszawy. A problemy, którymi przyszło mu się zajmować, bywały iście fantastyczne, jak np. ukraińska propozycja stworzenia wspólnego, ukraińsko-polskiego kraju buforowego nad Amurem. Mimo to podejmował usilne starania, by doprowadzić do polepszenia stosunków między Rzeczpospolitą a

Cesarstwem Japonii. Jego wysiłki zostały uwieńczone sukcesem. 14 maja 1919 r. Warszawa zgodziła się na przybycie do Polski japońskiego oficera, swoistego łącznika między polskim Sztabem Generalnym i japońskim Rikugun-sanbo-honbu. Oficerem tym był kapitan Yamawaki Masataka.

Dlaczego Polska? Mimo wszystkich zalet naszego pięknego kraju, należy przyznać, że państwo, które dopiero tworzy względnie zunifikowaną armię, nie wydaje się być zbyt atrakcyjnym partnerem do współpracy wojskowej. Japończycy myśleli jednak inaczej.

Pierwszy powód jest dość przewidywalny i logiczny: wspólny wróg. Japonia i Rosja już od wielu lat rywalizowały między sobą o wpływy na Dalekim Wschodzie. Dochodziło do rozmaitych konfliktów na tym polu, z wojną w roku 1905 na czele. Tematu zaszłości polsko-rosyjskich nie trzeba chyba w ogóle rozwijać. Skoro więc i Japonia, i Polska były skłócone z rosyjskim kolosem, współpraca wydawała się logiczna.

Już sam powyższy argument mógłby być wystarczający, istniały jednak także inne powody. Choć dziś może się to wydawać niezwykle, Japonia była wówczas w fazie fascynacji odległą, egzotyczną Polską. W dużym stopniu ponosił za to odpowiedzialność major Yasumasa Fukushima, który pod koniec XIX wieku przewędrował konno z Berlina do Władywostoku. Jego wspomnienia z wędrowki po Polsce, a także inspirowana nimi smutna pieśń poety Naobumiego Ochiaiego pt. „Wspomnienie Polski” o kraju, który utracił wolność, robiły w Japonii absolutną furorę.

Sam Masataka, zapytany o przyczynę wybrania akurat Polski jako potencjalnego sojusznika, wymieniał wspomniane wcześniej przesłanki, ale dodawał także dwie kolejne. Po pierwsze, z jego doświadczeń wynikało, że Polacy mają coś, co określał mianem „prostego kręgosłupa”. Za tym literackim sformułowaniem kryje się opinia Japończyka o naszym charakterze narodowym. Polacy byli w jego oczach ludźmi honoru, uczciwości i odwagi.

Ludźmi dumnymi i nie poddającymi się w obliczu trudności oraz nieskłonnyymi do czołobitności. Drugi powód był bardziej skomplikowany. Otóż był on zdania, iż skoro przez okres zaborów udało nam się zachować swój język i kulturę, to musieliśmy mieć prawidłową strukturę rodzinną i odpowiednie zasady wychowania. Rodzice mają posłuch u dzieci, ważnymi wartościami są: szacunek dla tradycji i reguł, pamięć o zmarłych przodkach i wyznawanych przez nich zasadach, wierność ojczyźnie. Wszystkie te cechy przywołały mu na myśl ojczystą Japonię. Krótko mówiąc, choć może się to wydać szalone, Polska wydawała się Japończykom podobna do Kraju Kwitnącej Wiśni.

Zarówno ta sympatia, jak i bardziej racjonalny rachunek korzyści z posiadania sprzymierzeńca za plecami przeciwnika sprawiły, że Japonia była żywo zainteresowana sytuacją podczas wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku i głęboko niepokoiła się o jej rezultat. Wiceministrowi spraw zagranicznych, Masanao Haniharze zdarzało się robić Targowskiemu gorzkie wyrzuty za rozpętanie wojny, którą Polacy mogą przegrać. Gdy 19 sierpnia do Tokio doszła informacja o wygranej pod Warszawą, polski poseł otrzymał gratulacje od ministra hrabiego Kosaiego Uchidy i premiera Takashiego Hary.

Dlaczego Japonii tak zależało na przetrwaniu Polski? Cóż, trudno zakładać, że powodowała nią jedynie czysta sympatia do nowo pozyskanego przyjaciela. Nie ma natomiast wątpliwości, że Japończycy nie chcieli tracić potencjalnego sojusznika w walce z potężnym przeciwnikiem, jakim wydawała się Rosja sowiecka. Zdawano sobie także sprawę, że klęska Polski będzie równoznaczna z upadkiem całego porządku wersalskiego, korzystnego także dla Japonii. Potencjalnie katastrofalnych skutków dopatrywano się przede wszystkim w wizji zbliżenia się Rosji i Niemiec, co znacząco utrudniłoby choćby egzekwowanie ustanowionych w Wersalu reparacji wojennych.

Polskie zwycięstwo przełożyło się na wzrost szacunku, jakim darzono młode państwo, a zwłaszcza jego siły zbrojne i wywiad. Kapitan Masataki wielokrotnie podkreślał, że autorami

zwycięstwa byli Rozwadowski i Piłsudski, nie zaś Maxime Weygand. Opowiadał także, jak urzekł go generał Rozwadowski, gdy przy śniadaniu – na niskim, japońskim stoliku – tłumaczył Masatace plan bitwy, wykorzystując do tego zastawę stołową. Ogólnie rzecz ujmując, od czasu bitwy warszawskiej można odnotować zdecydowane ocieplenie relacji na osi Warszawa–Tokio.

Gestom sympatii nie było końca. Japonia popierała nasze starania o wejście w skład Ligi Narodów i przekazywała stronie polskiej materiały wywiadowcze dotyczące sytuacji we wschodniej części Rosji sowieckiej. Ze strony Rzeczypospolitej zasypał natomiast Japończyków istny deszcz odznaczeń – oficerom japońskim przyznano łącznie 51 orderów Virtuti Militari. Otrzymali je między innymi marszałkowie Yasutaka Oku i Kageaki Kawamura, dowódcy z czasów wojny japońsko-rosyjskiej. Były także plany odznaczenia admirała Heihachira Toga za zwycięstwo w bitwie pod Cuszimą, jednak – ponieważ nosił już Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta – nie mógł otrzymać orderu Virtuti Militari. 26 stycznia 1924 r. przyznano natomiast Order Orła Białego regentowi Hirohito, niejako przy okazji jego ślubu z księżniczką Nagako. Medale przyznawała też Japonia. 15 stycznia 1921 r. miała miejsce katastrofa hydroplanu marynarki wojennej, z której cudem ocalał kapitan Masataka, lecz zginął jego adiutant, podporucznik Jerzy Gąssowski. Gąssowskiego pośmiertnie odznaczono japońskim Orderem Świętego Skarbu V klasy. Inny pokaz dobrej woli miał miejsce 11 września 1926 r., gdy w Tokio wylądowała załoga lotnicza w składzie: porucznik Bolesław Orliński i mechanik sierżant Leonard Kubiak. Wiwatom Japończyków nie było końca, obaj lotnicy spotkali się z niezwykle ciepłym przyjęciem i zostali odznaczeni japońskimi orderami.

Piękne gesty mają to do siebie, że są tylko gestami. By móc mówić o faktycznej współpracy, trzeba było czegoś więcej, czegoś ponad wymianę odznaczeń. Rzeczpospolita po raz kolejny

udowodniła swoją wartość na przełomie lat 1921 i 1922. Japonia i Rosja prowadziły wtedy rozmowy na temat nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Dla strony japońskiej rozmowy te były dodatkowo utrudnione, bowiem – mimo wyteżonych wysiłków –kryptologom z Kraju Kwitnącej Wiśni wciąż nie udawało się rozgryźć sowieckich szyfrów. W akcie desperacji Japończycy zwrócili się po pomoc do Polski. Niestety, historia nie odnotowała japońskiej reakcji, gdy po upływie zaledwie tygodnia Polacy złamali problematyczne szyfry. Rikugun-sanbo-honbu zdecydowało się natomiast poprosić II Oddział Sztabu Generalnego o przeszkolenie japońskich kryptologów. Warszawa wyraziła zgodę, tym samym inicjując misję specjalną kapitana Jana Kowalewskiego. 4 grudnia 1922 r. otrzymał on od Ministra Obrony Narodowej RP, Władysława Sikorskiego rozkaz wysyłający go do Tokio. Zawarte były w nim trzy punkty instrukcji:

„1. Zorganizować służbę radiowywiadowczą w japońskim Sztabie Generalnym na wzór naszej.

2. Wyszkolić wyznaczony do tego personel japoński w zakresie prowadzenia tej służby oraz metod rozwiązywania szyfrów bolszewickich.

3. Ustalić normy współpracy w tej dziedzinie z japońskim Sztabem Generalnym.”

Polecenie to zostało wydane na wniosek głównego zainteresowanego, czyli japońskiego dowództwa. Jak widać, kapitanowi Janowi Kowalewskiemu zlecono niełatwe zadanie o doniosłym znaczeniu, miał on bowiem stworzyć od podstaw cały japoński radiowywiad. Jak się okazało, oznaczało to pracę na tzw. surowym korzeniu. Jednym z pierwszych problemów, z jakimi zetknął się polski oficer, była całkowita nieznajomość języków obcych wśród przydzielonych mu Japończyków.

Misja trwała dwa i pół miesiąca, od 29 stycznia do 15 kwietnia 1923 r. Na wykłady Kowalewskiego uczęszczało blisko dwudziestu oficerów Sztabu Generalnego oraz kilku pracowników cywilnych.

Każda z osób przeszkolonych przez Polaka piastowała w późniejszym czasie wysokie funkcje w japońskim wywiadzie. Byli oni pierwszymi wyszkolonymi w tym zakresie oficerami, nic więc dziwnego, że kurs Kowalewskiego stał się istnym kamieniem węgielnym tego rodzaju służb w Japonii. Poddani Hirohity zdawali sobie sprawę z wagi szkoleń Kowalewskiego. Prowadzący był obsypywany rozmaitymi dowodami wdzięczności, spośród których najbardziej wyróżniające było odznaczenie Orderem Wschodzącego Słońca. Przy innej okazji podarowano mu zabytkową szablę z herbem cesarskim. Powrót Kowalewskiego do Warszawy po zakończeniu kursu nie oznaczał końca jego wkładu w japoński wywiad. Do Tokio wciąż słano materiały dotyczące technik dekryptażu i innych zagadnień związanych z radiowywiadem. Japonia wysyłała też do Polski swoich oficerów celem ich dalszego szkolenia. Można więc bez przesady stwierdzić, że Rzeczpospolita de facto stworzyła japońską służbę radiowywiadowczą.

Jakie korzyści z tej współpracy odniosła Polska? Niestety, po dziś dzień zachowało się niewiele materiałów, które mogłyby rozstrzygnąć, na ile wartościowe informacje otrzymywaliśmy z Japonii na temat Związku Radzieckiego. Jakie by one jednak nie były, z całą pewnością dotyczyły jedynie terenów ciągnących się od Pacyfiku do jeziora Bajkał. Dalej na zachód nie sięgały bowiem wpływy japońskiego wywiadu. Ciepłe uczucia, jakie żywiono do nas w Japonii i zasługi, jakimi odznaczył się Oddział II, nie przełożyły się na poparcie Polski w 1939 r. ani nie odwiodły Tokio od przystąpienia do Osi. Dopóki więc nie odkryjemy dowodów na konkretne korzyści, jakie przyniosła nam misja Kowalewskiego, pozostaje nam tylko miła świadomość, że nasz radiowywiad cieszył się niegdyś nadprzeciętnym szacunkiem.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: [Histmag.org](http://Histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

## **BIBLIOGRAFIA**

1. Pałasz-Rutkowska Ewa, *Polityka Japonii wobec Polski 1918-1941*, Warszawa 1998.
2. Pałasz-Rutkowska Ewa, *Historia stosunków polsko-japońskich 1904-1945*, Warszawa 2009.
3. *Wywiad i kontrwywiad wojskowy II RP*, red. Tadeusz Dubicki, Łomianki 2010.